

KURJER

Administracja otwarta od godziny 10-ej
do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje
od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnym razem 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z ochraniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.
Z PRZESYŁKĄ POCZT.
Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50
Zagranicą 8 rb. rocznie

Zmiana adr. zamieszkania 20 k.

№ 267.

LAKTOBACYLLINA

Mleko kuracyjne. Leczy choroby żołądka i kiszek. Proszki pastylki na składzie. Kefir leczniczy. CZECHOWSKA № 5.

403—13—7

Dwie prawdy.

II.

Na rzekomych jednak szczytach „podwójności”, które jakże dalekiemi są od „dwojactwa” Dostojewskiego, znalazł się nietylko ów pseudomyśliciel, załamujący życie w pryzmacie kłamstwa i świadomego szantazu, lecz także ów biedny inteligent współczesny, który swemi trocinami, zastępującymi niejednokrotnie zwoje mózgowie, zasłużył sobie na nazwę pod i ćwierć inteligenta.

I w nim rodzi się świadomie obłuda. Pod pokrywką walki o byt przemycia on swe rozpaczne niedołęstwo myślowe i stara się życiu współczesnemu nadać zabarwienie swej egoistycznej troski o dobro gatunku lub obywatelskiego stanu posiadania. W składnikach jego intelektu mieszczą się również dwa światy: odrębny świat uczuć i wyobrażeń na własny codzienny użytek, w którym żyje i podrzuca sobie z życia, a inny dla tych, którzy tak jak on żyć nie mogą, a drwić częstokroć nie chcą.

Nie chcą, albowiem dla nich życie jest zbyt wzniosłą zagadką, by mieli je trwonić, jak clowny cyrkowe, lub tęskniące do rozflirtowanych Colombin Pierroty. Widzą w nim nietylko bolesną samoironię, przykuwającą do codziennej taczki obowiązku, ale także i ów pewien katarygiczny imperatyw, w którym zawiera się wszystko to, czego jeszcze pragną ich znużone dusze lub do czego jeszcze tęsknią ich wyjąłowane w walce z współczesnością mózgi.

Ale tegoczesny inteligent-filister nie pyta o to, nie rozumie. Bo i po co?—W ciągłej walce o byt zatracił on już ów zmysł moralny, który w nim rodził jakiegokolwiek jeszcze idee i pomysły. Stał się przedziwnym majakiem biurokratycznej maszyny, która dotąd pracowała nad nim tak usilnie, aż go wreszcie pozbawiła wszystkiego, co kiedyś było w nim samodzielnością i czynem. Mózg jego przestał wytwarzać ze siebie nowe idee i pomysły, natomiast, jak gąbka począł wsysać wszystko to, co nie wymagało natężonej pracy intelektu, usilnej czynności myślenia.

I oto, ujarzmiony dziełem rąk własnych, znalazł się on całkiem niespodzianie dla siebie „w epoce fetysyzmu pieniężno-towarowego”, po stronie tej większości, która już oddawna zatraciła istotny związek z narodem i należy doń bardziej z imienia aniżeli ducha. Składają się na nią owe

liczne sfery Rzeczniczych, Geldhabów, Dulskich, Wszechpolskich, Wrzodobolskich de Grabie, Mangrów, Muzafaeridów, wyznających wszechpotężną zasadę kojarzenia życia z dobrze pomyślanym interesem, otaczających nimbem doczesność Pieniądza i plwających usilnie na wszystkie usiłowania Myśli.

Umysłów ich nigdy nie miały się „mrzonki i fanaberje”. Szli zawsze zwartą ławą do celu: do żłobka, do stajenki, do chlewka, zdobywali zawsze pierwsze miejsce przy ogólnym korycie dobrobytu. Lecz tak, jak „on obłudnik mieszczański, mimo że lubi jeść obficie i smacznie, milczy o tej szczerości zwyczajów, a gastronomję wyklina, jak asceta średniowieczny”, tak oni umieli zręcznie osłonić drapieżność swych istotnych instynktów mieszczańskich i nie przedstawiali wychwalać „ewangelicznego ubóstwa, jako cnoty najwyższej”. W rzeczy jednak robigroszostwo stało się jedynym celem ich istnienia. Ci money—makerzy, bussines—i geszeft—many, grunderzy i czciciele złote go cielca, aferzyści i kramarze, agent finansier’y i matacze, arcykapłani kapitału i zakrystjanie frymarki, spekulanci i komiwojażerzy—oddawna przestali wyznawać inną zasadę nad tą, która streszczała się w jednym, niemal po katolicku cudownie pojętym wyrazie: *Interes*. Robić interesy i do tego dobrze—oto katarygiczny imperatyw, nakazujący im z punktu osobistego potępiać wszystko, co jest z nim w zasadzie przeciwne.

A dziś robią oni interesy na wszystkim: na mydle i patriotyźmie, na wyrobach z fajansu i uczuciach narodowych, na dewocjonaljach i trzodzie chlewnej, na giełdzie i postępowości, na frymarczeniu jawnością i frymarczeniu milczeniem, na handlu rozpustą i handlu miłością.

„Lichwa wżarła się w życie nasze—mówi Ludw. Krzywicki—stała się pierwszorzędną doniosłością dźwignią rozwoju, a z nią moralność, oparta na zasadzie frymarku, rozpostarła się w całym społeczeństwie. Według jej zapowiedzi kształtujemy stosunek swój wzajemny i nikt jeśli pragnie istnieć, nie może wylać się z tych pęt bezkarnie. „Ile-tyle!”—hasło to stało się zasadniczym założeniem moralności niezależnej, dodajmy moralności niezależnej okresu wszechfrymarczenia. Etyka zeszła na ordynarną buchalterję geszeftu, na hymny dla samolubstwa i apetytów wilczych. A tam w głębi pod tą moralnością podrzynania gardel, tkwił kult wczasu spokojnego i żarcia”.

I oto jak wobec tej gehenny rozpusty moralnej, stokroć bardziej znieprawiającej ludzkość, aniżeli nierząd ciała, zachował się inteligent współczesny? Poszedł on drogą moralności potocznej, przeciętnej, moralno-

ści inteligentnego snoba. „Zdawkowy sceptycyzm, flirt w miłości, oportunizm w życiu a utylitaryzm w etyce, dyletantyzm myśli i tandeta produkcji”—stały się jego hasłem codziennym i wkrótce urobiły krytycyzm, zapanowały nad oświatą, rozpanowały się w życiu. Dziś rzadko kto już odróżnia szczerość Prawdy od fałszu podrabianego frazesu. Zasada wszechfrymarczenia przeniknęła naszych koryfeuszów cnoty do gruntu, a z niej pod postacią wszechobejmującego karierowiczostwa, usprawiedliwanego walką o byt, zapanowała nad moralnością istotną.

Jeszcze dla Platona „moralność, oparta na przyzwyczajeniu i obyczajach, na mniemaniach, nagromadzonych drogą przesądów i doświadczeń”—była cnotą pospolitą. Ale dziś nie możemy ludzi się już więcej. Cnota filistrów, cnota tej potocznej moralności tłumu, zachowywana przez jednostkę nie z przekonania, lecz ze względów roztropności życiowej i interesu osobistego, nie może być cnotą, ma się tak w stosunku do niej, jak aforyzmy dobrze odpasionego filistra do subtelnej tkanki uczuciowej myśliciela, którego tamten pokonywa rubasznnością. To też cnota istotna, cnota Platowska, „cnota filozoficzna” musiała wiać z nią rozbrat stanowczy. „Rodzi się ona, jak mówi Windelband—z wnikięcia pojęciowego, jest świadoma swych przyczyn i potrafi zdać z nich rachunek”. Staje się wytyczną życia i rozumu. Tymczasem—nie ludźmy się—zagadnienie to dla przeciętnego inteligentnego filistra nigdy nie istniało, bujało co najwyżej w sferach platońskiego idealizmu, nieprzydatnego ani do mierzenia łokciem rzeczywistości, ani do deziluzji iluzjonowych, które otaczał się wszechwładnie. Raczej „firmament jaśniał dla niego, niczym brudny sklepik spożywczy, a panującą barwą stała się (wybaczyć czytelnicki!)—barwa wytartych spodni”—aniżeli patrzył on na zagadnienie dnia, jako na przejaw wieczystej teorii współżycia, jako na ciągłą ewolucję mytów i przemysłań, czynów i pomysłów, hallucynacji i złudzeń.

To wszystko niewątpliwie musiało mu pozostać obcym.

Zrodził się w nim natomiast w miejsce zagadnień współczesności, na których niby owa bajeczna księżniczka Atalanta wsparła się wiedza współczesna, pierząd Ducha podwójny: jeden, polegający na dostrajaniu się do kaprysów Opinji publicznej, drugi—na szukaniu zgody z sobą zewnętrznym, z sobą groszorbcą, z sobą aferzystą i macherem, z sobą kabotynem i matolkiem. Lecz tu zbyt czynnym okazał się dlań jakiegokolwiek wysiłek myślenia. W naturze jego już od wieków istniał szemat gotowy: podwójność. Trzeba go pyło tylko umieć

przykroić, przystosować, przepoić oddechem frymarki, przekuć na radio frazesu.

Idzie więc ów przedziwny wytwórca iluzjonów, domów moralnej rozpusty i gry podwójnej, idzie po ścieżkach, usłanych miękkim puchem kwiatów, po dywanach i kobiercach wschodnich, depce po różach gorących i błękitnych niezapominajkach, a jego kark bawoli co chwila barwi się apoplektyczną purpurą, czoło zaś znoi się żądzą błogiego i natychmiastowego odpoczynku. Idzie—i oto niby Zeus wszechwładny rozpiera się na współczesnym Olimpie posiadania, a stamtąd, syt chwały i zaszczytów, wywiesza wkrótce chorągiew swej wiary—tak białej i czystej, jak biała i czysta jest jego chustka do nosa. „Podwójność” czynów i myśli staje się dlań najistotniejszym znamieniem wieku, zasadą, która jedynie nadaje zdrowy i pełen energii kierunek współczesnemu życiu. Kompromis—i raz jeszcze kompromis—oto gdzie ratunek, jego zdaniem — na wszystkie tegoczesne mrzonki i fanaberje, ideologje i izmy. „Szatanie—wola za Ibsenem—Twoje imię kompromis, ale Ty godzien jesteś Boga!—Ty uczysz nas żyć, a żądasz zmęczenia.—Ty unicestwiasz cierpienie, a zapewniasz nam rozkosz trawienia. Ty stajesz się alfą i omegą naszego myślenia, a nie wymagasz wysiłku”.

Tak w iluzjonowym tempie współczesności zdaje się wołać inteligent-filister, przebiegły aferzysta i sprzedajny niewolnik interesu. Ale jest jeszcze w życiu polskim t. zw. kasta rozbitek—ludzi, którzy sami jedni ocaleli wśród burzy przeciwności i nawałnicy prześladowań, wśród nieustannych piorunów wzdargi i cichego poszaniowania dla głębi duchowej, ludzi, którzy „nic nie mając do stracenia”—stracili jednak wiele. Ci jedni nie pójdą za nim. I jakkolwiek „rzecz, warunki materialne bytu, tak zapanowała nad nimi, tak popycha ich w różne strony, rozstrzela i kawałkuje duszę, iż, jak w maczonej wodzie kryształ wielkiego uczucia ostać się w nich niejednokrotnie nie może”,—to jednak poddają się oni rzadko. I trudno im, coraz trudniej pogodzić się z rzeczywistością współczesnego filistra. To też miast wykazywać — jak mówi Guy de Maupassant „skłonności

ladacznicy”, miast bezwiednie kierować się ku zwrotom opinii publicznej, „być, jak Figaro, giętkim i wielorakim, sceptykiem i wierzącym, okrutnym i litościwym, kłamcą i prawdomównym, entuzjastą i szydercą”—wola on raczej zginąć lub zamknąć się w swym skromnym stanie posiadania, bo w nim jest wszystko—to, w co wierzą i to, co mogli ukochać.

Bol. Podlewski.

NIKE SAMOTRACKA.

Fragment z dramatu.

I rzekła mi jasna Pani:
Jestem Samotracka Pani,
Twa siostra, i tobie w dani
Serdeczny gniew niosę,
Serce i śpiew i zew i wojnę.

Rzuciłam zagony spokojne,
Ranną z traw wypilałam rosę,
Skapałam się w blasku słońca
I słońcu radośnie śmiejącą
Zerwany wiatr wmałłam w włosy,
Żagle porwałam i stąpiłam w wichry:
Idę!
Zbudziłam odmęty fal,
Niech burza łódź kołysze!
Zburzyłam niebios strop i dał,
Niech ogniem bój zadyszce!
Śięgłam w głąb i wzwyż i wszczę,
Niech lśni i błyska świat,
Niech drwi i szczeka, rzy i lęka
I z trwóg ze śmiechem parska świat.

Gdy w jasnym szale przeminę turnie
I minę grody i przeminę lasy
I nieba i chmury i góry,
O, jakież Bóg zaśmieje się do mnie?
O jakież tan nie krzyknie ku mnie?
Hah—hah!
Śmieję się z trwóg,
Serdecznych trwóg,
Niebiosy w uśmiechy rozpyle,
Niech krzyknie z radości Bóg,
Co na turniach pasie motyle!
O, stój! bo jestem tysiąc dzid!
O, leć! bo orły przegonię!
Czuj! bom zmierzch i świt!
Świeć! bom w żywie jest i w zgonie!
A znasz ty pieśń wielką, niespodzianą?
Zakrzyknę ci ją w noc nieznana.
A znasz ty utkwione w piersi groty?
Pierś ci przeszyje miecz jasny i złoty.

*) Symbol zwycięstwa u Greków starożytnych.

A spadnie na cię gniew wielki, gniew święty?
Wraz cię porzucę pod kopyt tententy!
Pędź!
Gnój!
Przez pola! przez gusze!
W tęczowej zawierusze
Wzleć i błysnij i zgaśnij;
Powstań, spójrz i zgaśnij.
W popiołach iskry zbudź i zwaśnij,
Aż ogni kwiat wytryśnie zgłąb,
Sięgnie w błękit spopieli!

Radośni anieli nad czołem,
U skrzydeł stoją pieśni wichrów:
Grom!
Wichrami grom!
Łam się męko! łam!
Trwogo, łam!
Rozsieję w pola podarte pancerze,
W serdeczność męki nastąpię i zdepcę,
Zaprzysiężone roztargam przymierze,
Śmiechem odpowiem trumnie i kolebie.
Co nie łamiesz—łam się!

Idź!
Idź zemstą,
lecz idź grzbietem turni!
Idź gniewem,
lecz wichry spłomieniaj!
Idź bojem,
w boje sny przemieniaj

To mi rzekła Samotracka Pani,
Schyliła się i bratu w dani
Na ustach usta złożyła,
Rzuciła skrzydła w pierś
I poszła z wichrem.

Włodzimierz Konieczny.

„Życie”.

Bolesław Limanowski.

III. Ciąg dalszy.

Częściowa amnestja, wydana w r. 1868-ym przez cesarza Aleksandra II., umożliwiła Limanowskiemu powrót do kraju. Niebawem widzimy go już w Warszawie, gdzie, chcąc się zbliżyć z klasą robotniczą, wstąpił do jednej fabryki wyrobów żelaznych jako prosty robotnik. Pragnął zarabiać na chleb pracę fizyczną, chwile zaś wolne obracać na pracę umysłową.

Wkrótce jednak pokazało się, że to było niemożliwe. Całodzienna robota w warsztacie wy-czerpywała go zupełnie. Postarał się więc o zajęcie nauczycielskie i wyjechał na wieś niedaleko Lublina.

Tu, w ciszy wiejskiej, znów wziął się do rozpoczętej jeszcze w Mezeniu pracy o rozwoju społeczeństwa — „Sociologii”, zasilając też całym szeregiem artykułów warszawski „Przegląd Tygodniowy” — organ nowych prądów w publicystyce ówczesnej.

JÓZEF BULIŃSKI.

4)

У ШОП МОЛОЧНА.

„O Boże! dopomóż mi”, — szeptały jego drżące wargi.

— Idźcie stary—rzucił mu wychodzący z gabinetu woźny.

Z biciem serca otworzył starzec drzwi i wsunął się prawie niepostrzeżenie do gabinetu dyrektora.

Z komfortem ogromnym urządzone umeblowanie w gabinecie, w ślepiący sposób działało na potulnego robotnika.

Z poza stosu ksiąg i różnokolorowych papierów, wyjrzała gładko wygolona twarz eleganckiego dyrektora w binoklach.

Spojrzał na starca i znów zagłębił się w swoją pracę, widocznie zajęty jakąś bardzo pilną robotą.

Przez chwilę rozlegał się po całym gabinecie skrobot pióra, spieszenie prowadzonego po papierze wprawna ręką dyrektora.

On zaś, pochłonięty pracą, zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na stojącego u progu robotnika.

Starzec czekał cierpliwie, póki nie skończy się ten otmierzły skrobot pióra. Z każdą chwilą czuł coraz większy jakiś ciężar, przysgniatający i tak już zmęczony mózg. Nogi poczęły pod nim dygotać a w głowie poczuł głuchy szum.

Wreszcie, bojaźliwie odkalsznawszy, przybliżył się do stołu i najpokorniejszym, na jaki tylko mógł się zdobyć głosem, zaczął:

— Wielmożny panie!... Chociaż teraz niechaj pan nie zostawi mojej prośby bez skutku. Chcę cokolwiek niechaj mi pan dyrektor naznaczyć na miesiąc... na jakiś taki wyżywienie... Cały zapas sił i zdrowia zostawiłem w pańskiej fabryce... od najmłodszych lat pracowałem... kaleką tutaj zostałem... przy pracy przeciż — nawpół z płaczem skamlał starzec.

I tak prosząc, to bez ładu, to na miłość Boga zaklinając, csunął się do nóg dyrektora.

— Na rany Chrystusa zaklinam!... niechaj mi pan dopomóż... taż żona i dzieci jeszcze są, a ja do jakiej pracy niezdolny...

— Wstaniecie, wstaniecie!...—zwrócił się nareszcie do niego dyrektor. — Waszą sprawę już przejrzałem. Pensji stałaj wam naznaczyć nie mogę... u nas się to nie praktykuje... Przytym pracowaliście niecałych dwadzieścia cztery lata z przerwami... rozrachunek otrzymaliście zupełny... Nie, stanowczo nic nie mogę zrobić!...

A starzec w dalszym ciągu klęczał, jakby nie słysząc surowych i mroźnych słów dyrektora.

Jeszcze raz poczęł błagać, jeszcze raz próbował roztkliwić to lodowo-mroźne, obojętne na wszystkie jego prośby, serce dyrektora, ale nadaremnie.

Dyrektor widząc, że trudno mu będzie pozbyć się starca, nacisnął guzik dzwonka elektrycznego.

Do gabinetu wszedł woźny.

— Wyprowadzić tego głupiego starca i powiedzieć mu, żeby się tutaj więcej nie pokazywał... i oto trzy ruble... oddajcie mu i niechaj sobie idzie z Bogiem!...

Woźny z całą sumiennością wykonał swój obowiązek: wyprowadził zrozpaczonego starca za drzwi, naciskając mu na drogę czapkę na głowę, którą był opuścił u stóp dyrektorskich...

Spełnił swój „obowiązek” i dyrektor, i najspokojniej zasiadłszy na miękkim fotelu, w dalszym ciągu kontynuował przerwana, niezmiernie prawdopodobnie ważną, pracę...

Wszelkie nadzieje biednego robotnika były rozchowane. Z zachowania się dyrektora zrozumiał, że ten człowiek nieugięty jest w swoim postanowieniu i że wszelkie błagania i litość i prośby o współczucie rozbiły się o jego, spiżem obojętności, opancerzone sumienie. (D. c. n.)

Posrednicy w prasie krajowych i zagranicznych. KSIĘGARNIA i skład nut muzycznych. Debet. 37 i Wolff w Lublinie. Wielki wybór krawatów najnow. fas. i kol., Bielizna męska, Rękawiczki własnego wyrobu, Galanteria skórzana, Perfumeria kraj. i zagranicz.

Jednakże ówczesne warunki cenzuralne nie pozwalały na szersze wypowiedzianie się w sprawach, najbardziej Limanowskiego obchodzących. Pragnąc tedy uzyskać wolność słowa, postanowił opuścić Królestwo tymbardziej, że wybuch wojny między Prusami a Francją budził w całej Polsce nadzieje na zmiany doniosłe.

Chcąc więc być gotowym w każdej chwili do zajęcia odpowiedniego posterunku, Limanowski przenosi się do Galicji i osiada we Lwowie. Tu, otrzymawszy posadę korektora przy „Dzienniku Lwowskim”, oddaje się pracy literackiej, jednocześnie kończąc studia uniwersyteckie.

We Lwowie istniały już wówczas słabutkie zarodki ruchu robotniczego, głównie wśród zecerów. Limanowski zbliża się do nich i występuje w „Gwieździe” — organizacji demokratycznej, do której należeli robotnicy — z dwoma odczytami „O kwestji robotniczej”.

Ogłoszone drukiem (1871) odczyty te były pierwszą w literaturze polskiej oryginalną broszurą agitacyjną dla robotników. Przemawiając do ludzi, zupełnie jeszcze nie przygotowanych do przyjęcia idei socjalistycznych, Limanowski nie rozwijał wyraźnego programu socjalistycznego, zaznajamiał zaś tylko słuchaczy z pochodzeniem i znaczeniem kwestji robotniczej oraz z różnemi formami ruchu robotniczego, zalecając zwłaszcza kooperację, i podniósł z uznaniem działalność „Międzynarodówki”.

We Lwowie Limanowski zajął się dziejami poglądów socjalistycznych. Owocem tych studiów był szereg rozpraw, umieszczonych w pismach, i dziełko, wydane w r. 1876-ym pod tytułem „Komuniści Morus i Campanella”. Poza tym Limanowski gromadził materiały do dużej pracy „Historja ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII wieku”, która ukazała się dopiero w r. 1888.

Prace literackie, przygotowywanie się do doktoratu, który złożył w r. 1875, wreszcie ożenek — wszystko to nie przeszkodziło Limanowskiemu brać czynnego udziału w życiu pierwszych kółek socjalistycznych, które powstały we Lwowie. Socjaliści z zaboru rosyjskiego, przybywający do Lwowa, wchodzili w ścisłe stosunki z Limanowskim. Robota socjalistyczna rozwijała się coraz lepiej, aż wreszcie policja galicyjska postanowiła kres położyć ludzającemu się ruchowi. Nastąpił aresztowanie.

Wzięto między innemi i Limanowskiego. Nie wytoczono mu wprawdzie procesu z braku wszelkich dowodów jakiegokolwiek winy, lecz postanowiono pozbyć się go jako niepożądanego „obcokrajowca”. Żegnany z serdecznym żalem przez wychodzące już wówczas pismo robotnicze „Praca”, musiał Limanowski opuścić kraj — z wyroku namiesznika Potockiego. Dnia 1 go października 1878 puszcza się w długą, prawie trzydziści lat trwającą tułaczkę po obczyźnie.

W Genewie, dokąd Limanowski przybył z kraju skupiając się już gromadka emigrantów polskich z „Kongresówki”. Tu w końcu r. 1879 go zaczęła wychodzić „Równość” — pismo socjalistyczne, przeznaczone głównie dla zaboru rosyjskiego.

Limanowski wszedł do redakcji „Równości”, ale jego poglądy, łączące jak najściślej socjalizm z dążnością do niepodległości, nie bardzo godziły się z kosmopolitycznemi, na wpół anarchistycznymi poglądami reszty członków redakcji. Limanowski występuje tedy z „Równości” i rozpoczyna działalność na własną rękę, zskładając organizację „Lud Polski” i wydając szereg broszur agitacyjnych.

„Lud Polski” nie wyrwał donioslejszego wpływu na dalszy rozwój ruchu robotniczego w Polsce, jakkolwiek oddziałował w znacznym stopniu na pewne koła młodzieży. Natomiast broszury agitacyjne Limanowskiego pozostawiły trwałe ślady w umysłach czytających je robotników.

W roku 1878-ym Limanowski wydał we Lwowie broszurę „Socjalizm” jako konieczny objaw dziejowego „rozwoju”, stanowiącą niejako wstęp do serii wydawnictw, które ukazywały się od r. 1881 w Genewie. Wyszły tu prace następujące: „Patryjotyzm a socjalizm”, Ferdynand Lassalle, „Rewolucja polityczna a społeczna”, „Manifest do ludności rolniczej” (Jana Filipa Bekera) i „W obronie prawdy” (Liebknechta).

D. c. n.

MONOPOL OO. JEZUITÓW.

Rzymscy korespondenci pism francuskich donoszą: jak wiadomo, ostatnią konstytucją *Sacrorum* zakazał papież lektury pism i gazet nawet katolickich w seminarjach duchownych, aby nie narażać na szwank bogobojnego skupienia ducha przy studiach teologicznych. W tych dniach dekret kon-

gregacji konsystorsjalnej rozciągnął ten zakaz na wszystkie zakony i bractwa religijne.

Jednocześnie ukazał się reskrypt, nadający oo. Jezuitom wyłączne prawo kolporterki pism i wydawnictw periodycznych po seminarjach i klasztorach. Obecnie organizacja tego przedsięwzięcia, które wieńczy panowanie jezuitów na Watykanie, dobiega końca; niebawem świat katolicki znajdzie się w ręku dzieci Lojoli.

Ta krótka notatka obejdzie się bez komentarzy. Jedna tylko uwaga: do kraju naszego Jezuiti rzekomo nie mają dostępu, mimo domniemyanych usług, oddanych rządowi Katarzyny II w czasie I-go rozbioru Polski (o czym kroniki milczą). Ale duch jezuitki przesłania z łatwością nie tylko w nasze zespoły religijne, ale nawet w niektóre ośrodki myśli świeckiej, o czym przekonać się można łatwo, wzięwszy do rąk warszawskie pisma zachowawcze.

„Prawda”.

Korespondencja „Kurjera”.

Kraków 16 Listopada.

Dn. 15 b. m. uniwersytet Krakowski był widownią burzliwego zajścia. Przerwano mianowicie wykład księdza Zimmermana, nie dając mu dojść do słowa.

Ks. Zimmerman jest profesorem wydziału teologicznego, gdzie wykłada socjologję chrześcijańską. Od szeregu lat młodzież tutejszego uniwersytetu upominała się o katedrę socjologii — w odpowiedzi na to ogłoszono tak zwane publicum (wykład, na który mogą uczęszczać słuchacze wszystkich wydziałów i osoby postronne bez specjalnego zapisywania się) księdza Zimmermana pod tytułem: „Gospodarcze i społeczne organizacje w Wielkopolsce”, mające się odbywać raz w tygodniu.

Ponieważ ks. Zimmerman musi składać przysięgę, że nic zagrażającego całości kościoła ex cathedra nie wypowie i że wykład ten miał być pierwszym krokiem do ugruntowania wpływów wydziału teologicznego na uniwersytet, a zatem i na młodzież — żywioły postępowe postanowiły do wykładu nie dopuścić. W tym celu udano się pod nieobecność rektora do jego zastępcy, uprzedzając go o zamiarze zerwania wykładu. Prorektor odpowiedział, że jest bezsilny i nic zrobić nie może. Delegaci wobec tego odrzekli, że nie biorą na siebie odpowiedzialności za możliwe zajścia.

W toku wykładu na pół godziny przed jego rozpoczęciem tłumy młodzieży w ilości kilkuset zebrały się w wykładowej sali; panował tam ścisł nie do opisania. Ci, którzy do sali wejść nie mogli, zajęli przyległe korytarze. Wśród obecnych dużo było księży i osób z po za uniwersytetu. W samej sali młodzież katolicka otoczyła katedrę.

W oznaczonej godzinie ks. Zimmerman wszedł na mównicę. Powitały go oklaski ze strony młodzieży katolickiej. Kiedy te umilkły, rozległ się przeraźliwy gwizd i krzyki: „precz z teologją, precz z klerykalizmem” itd. Ksiądz Zimmerman stał i czekał. Tymczasem temperatura w sali wzmagala się. Poszczególne bliżej siebie stojące antagoniści zaczęli ożywioną wymianę zdań — wrzaski — przestano się rozumieć — zaczęto się nawzajem przepychać. Ks. Zimmerman usunięty wraz z falą z katedry, stał u drzwi w otoczeniu swoich zwolenników.

Na katedrę wychodzili poszczególni mówcy z płomiennymi przemowami. Nikt oczywiście ich w ogólnej wrzawie nie słyszał. Stan taki trwał trzy kwadranse, po upływie których — jako czasu wykładowego — ks. Zimmerman opuścił salę. Opuściła ją wówczas i demonstrująca młodzież. Na sali pozostał strzaskany fotel i przewrócona katedra.

J. C.

KRONIKA BIEŻĄCA.

O miliony ks. Ogińskiego. W ciągu ostatnich dni do sądu handlowego w Petersburgu wpłynęło kilka pretensji do osadzonego obecnie w areszcie bohatera nieszczęśliwych koncesji na Jalu, koniuszego W. Wonlarlarskiego o sumę ogólną 70,000 rb. Zaczynają też mówić w Petersburgu, że sprawy te wykryją masę niespodzianek o charakterze kryminalnym. Zbliżające się ku końcowi śledztwo w sprawie testamentu ks. Ogińskiego wzbogacone zostało całym szeregiem pewnych dowodów tego, że osłabienie tej afery był wyłącznie koniuszy Wonlarlarskiej. Zebrano całe mnóstwo dowodów, wskazujących, że stan finansowy milionera Wonlarlarskiego ojca ku końcowi r. 1906 był w zupełnej ruinie. Kredyt miał zupełnie zamknięty, a jednocześnie nie zmieniał zwykłego trybu życia.

Według umowy pomiędzy por. D. W. Wonlarlarskim a ojcem, koniuszym, — ten ostatni miał otrzymać ze spadku po ks. Ogińskim 20 proc., oraz około 800,000 rb. na spłatę części długów. Wkrótce po zatwierdzeniu testamentu przez sąd Wonlarlarskiej-ojciec usiłował sprzedać las, a gdy się to nie udało, zdyskontował w Towarzystwie kredytowym petersburskiego ziemstwa powiatowego weksel na rubli 15,000, syn zaś zaciągnął prywatnie pożyczkę w wysokości rb. 21,500. Wiarogodni świadkowie twierdzą, że gdyby nie zatwierdzenie testamentu Wonlarlarscy nie dostaliby pieniędzy.

Jak wiadomo, były sfabrykowane dwa testamenty. Na pierwszym był podpisany kapelan wojskowy, ksiądz Pietkiewicz; ten jednak opamiętał się wkrótce i testamentu nie wydał, pomimo presji i intryg ze strony Wonlarlarskiego.

Historja drugiego testamentu, z podpisem ks. Dąbrowskiego, jest ciekawsza. Aferzyści dobrze wiedzieli, że ekspertyza zwróci uwagę na niedawne pochodzenie testamentu i sfalszowanie podpisu ks. Ogińskiego. Dla tego obmyślono następującą sztuczkę, której pomysł całkowicie jest dziełem Wonlarlarskiego-ojca. Oryginał testamentu miał być doręczony ks. Dąbrowskiemu, który miał udać się z nim do Moskwy, do biskupa Cieplaka. W drodze księdzu Dąbrowskiemu miała być ukradzioną walizka, zawierająca, między innemi, i oryginał testamentu. Po spisaniu odpowiedniego protokołu, walizka miała być odnaleziona, a w niej tylko drobiazgi i książka do nabożeństwa.

W ten sposób do załatwienia w sądzie przedstawienoby tylko rejentalną kopję testamentu, zdjętą zawczasu. Kombinacja nie udała się przez pospiech adwokata Adamczewskiego, który oryginał przedstawił do sądu.

Gdy D. W. Wonlarlarskiej został aresztowany, żona jego złożyła podanie o powtórne jej przesłuchanie. Po zadośćuczynieniu jej żądaniu został aresztowany Wonlarlarskiej-ojciec.

Aresztowanie. Na skutek rozporządzenia ochrony aresztowany został w Petersburgu p. Jerzy Wywiórski, student politechniki petersburskiej.

Nowe pismo. Od 1-go listopada będzie wychodziła w Kamieńcu Podolskim gazeta „Podolskie Otgołoski” organ „Kadetów”.

Wykrycie anarchistów. W jednym z mieszkań w Kijowie znaleziono pieczęć i listy południowej partji anarchistycznej. Zaareztowano pięć osób. Straż na cmentarzu. Wileński „Gon. Codz.” zaznacza, że na cmentarzu Rossa w Wilnie, podczas Zaduszek, przed grobem Syrokomli, przy którym corocznie wilnianie śpiewali pieśni żałobne, postawiono dwóch policjantów. Zarządzenie to zastosowano na Rossie po raz pierwszy, ku ogólnemu zdumieniu.

Choroba kardynała Puzyny. „Głos Narodu” donosi, że w stanie chorującego od dłuższego czasu kardynała ks. Puzyny zaszło znaczne pogorszenie.

Sprawa adw. Seinfelda. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zatwierdził uchwałę Izby radnej sądu krajowego karnego, o wypuszczeniu adw. Seinfelda na wolną stopę za kaucją 200,000 kor. Podobno rodzina nie jest w możności złożyć tak wysokiej kaucji.

Uchwalenie budżetu. Donoszą ze Lwowa: Na posiedzeniu śródownym sejmku, po przemowach posłów polskich, wśród obstrukcji ukraińców, marszałek oświadczył, że dyskusja budżetowa trwała przez 8 posiedzeń po 5 godzin i dlatego w myśl par. 18 regulaminu cały budżet wraz z ustawą finansową został załatwiony.

Przystąpiono do głosowania i cały budżet wraz z ustawą finansową i rezolucjami przyjęto w 2 i 3 czytaniu.

Pos. Lewicki, Karól i Dudykiewicz, imieniem swych klubów, wnieśli protest przeciw dyskusji budżetowej i przeciw przyjęciu budżetu. Na tym marszałek zamknął posiedzenie.

Za wyzwanie na pojedynek. Sąd okręgowy w Moskwie skazał na 3 dni aresztu adwokata przysięgłego Jakułowa za wyzwanie na pojedynek starszego prezesa sądu okręgowego, Sałoma.

Ujęcie zabójców. Z Moskwy donoszą: Policja śledcza ujęła wszystkich uczestników zabójców joromonacha Anatolego w ławrze Troickiej i wszystkich tych ludzi, którzy przygotowywali zamach na skarbnika klasztoru i rabunek rb. 300,000.

Nauka bezpłatna. Widzimy wiele złych stron moralnych u żydów, widzimy jednak wiele dobrych, z których należy brać przykład i naśladować je. Oto w jaki sposób żydzi organizują bezpłatną naukę dla ubogich w Talmudtorach i Bethamidraszach, opisuje korespondent jednej z gaz. z Siedlec. W miesiącu, ubodzy żydzi płacą na ten cel „koplejkę tygodniową”, a nieco zamożniejsi 5 kop. Gdy zaś

potrzebna jest większa suma, lub kiedy składki wpływają nieregularnie, rabin zwołuje zebranie, po którym zwykle wszystko znowu dobrze idzie. W ten sposób żydzi zwalczają analfabetyzm.

Hojny dar. Komitet Towarzystwa biblioteki publicznej w Warszawie podaje do wiadomości, że p. Zygmunt Wolski, znany miłośnik książek, cały swój księgozbiór ofiarował na rzecz pomienionej biblioteki. Księgozbiór ten, składający się z przeszło 10,000 tomów, z autografów polskich i rycin, jest cennym zbiorem w zakresie historii literatury, bibliografii, historii prawa i cywilizacji; zawiera też znaczną liczbę dzieł, ilustrujących rozwój drukarstwa i introligatorstwa w Polsce.

„Kutnowianka”. Przed kilku dniami w Kutnie odbyło się otwarcie sklepu spółdzielczego z towarami bławatnymi. Sklep nosi nazwę „Kutnowianka”.

Komunikacja samochodowa. Wbrew informacjom niektórych pism, komunikacja samochodowa pomiędzy Kutnem, Łęczycą i Zgierzem dotychczas nie została przywrócona i niema nadziei, aby ją przywrócono.

Kara prasowa. Redaktor „Gazety Kieleckiej” p. Stefan Siennicki skazany został przez gubernatora warszawskiego na zapłacenie 200 rub. kary albo odsiedzenie dwumiesięcznego aresztu za umieszczenie artykułu p. t. „Głos Polki”.

Z ruchu strajkowego w Warszawie. Wczoraj delegacja strajkujących od 7 tygodni robotników fabryki „Wulkan” udać się zamierzała do zarządu fabryki, celem porozumienia się co do dalszego stanu rzeczy.

Interesujący sezon w Pałacu Sztuki w Warszawie. W Pałacu Sztuki mieści się obecnie szereg wystaw wyjątkowo zajmujących. Nie jest zamkniętą jeszcze wystawa Malczewskiego, imponująca ilością prac tego artysty i potęgą pędzla jego. Można oglądać bardzo ciekawy zbiór dzieł sztuki stosowanej, nadesłany do Warszawy przez artystów rzemieślników Czechów z Reichenbergu. A wczoraj otworzono dwie nowe wystawy: prac akwarelowych Masłowskiego i retrospektywną wystawę Aleksandra Orłowskiego. Warto to wszystko zobaczyć.

Z Lublina i ziemi Lubelskiej.

Z teatru. Repertuar niedzielny Teatru Wielkiego zapowiada po południu „Tajfun”, a wieczorem „Nad Pilicą”, premierę historyczną z czasów wojny w 1809 r. a więc z czasów ks. Józefa Poniatowskiego, który w czwartym akcie ukazuje się na scenie.

We wtorek drugie przedstawienie abonamentowe. Idzie znakomita i bardzo głośna w literaturze scenicznej sztuka Czechowa p. t. „Wujaszek Jaś”, którą Stanisławski grał na wszystkich prawie większych scenach europejskich.

Ze świata

Skon Konstaneckiego. Z Würzburga piszą do „Kurjera Porannego”: przebywający tu na leczeniu prof. Stan. Konstanecki zmarł, po operacji ślepej kieszki. Konstanecki był od r. 1890 profesorem zwyczajnym chemii organicznej w uniwersytecie berneńskim i dyrektorem laboratorium. Przemył lat 51.

Pruski porucznik Holm, skazany przez sąd angielski na 260 f. sterl. kary za szpiegostwo, złożył uroczystą przysięgę, że tego rodzaju służbą wywiadowczą na niekorzyść Anglii nigdy już zajmować się nie będzie. Zdaje się, że to zapewne zaprzysiężone nie na wiele się przyda.

Kardynał Fischer, arcybiskup koloński, który, jak już donosiliśmy, powołany został przez papieża do Watykanu z powodu zatargu, jaki miał z kardynałem Koppem z Wrocławia, po kilku posłuchaniach u papieża, pożegnał się z nim uroczystie w tych dniach. Ostatnia wizyta trwała przeszło godzinę. Na pożegnanie uściślał go papież serdecznie, sciskał mu dłoń, następnie życzył kardynałowi i jego otoczeniu szczęśliwej podróży. Koła watykańskie wnoszą z tego, że zwycięstwo moralne jest przy kard. Fischerze, ku wielkiemu zapewne zmartwieniu jego przeciwnika a znanego polakożercy, Koppa.

Murzyn, nazwiskiem William Lewis, został mianowany asystentem generalnego sekretarza państwa. Jestto pierwszy wypadek w Stanach Zjedn.,

żeby murzyn piastował urząd tak wysoki. Nadchodzi czas, osłabienia napięcia rasowych, dziejących uprzedzeń.

„Ojciec nasz” w gwardji pruskiej. Z Wrocławia donoszą, że przy instalacji dwóch kapelanów wojskowych w korpusie gwardji, starszy kapelan dr. Leinz wygłosił przemowę, w której zaznaczył, że słyszał z ust cesarza Wilhelma słowa następujące: „Życzę sobie, aby moi żołnierze mówili każdy swój Ojciec nasz”.

Telegramy.

ODEZWA SENATU AKADEMICKIEGO.

Kraków 19 listopada. Senat uniwersytecki ogłosił do młodzieży odezwę, wzywającą do szanowania swobody nauki.

CHOROBA HR. TOŁSTOJA.

Moskwa 19 listopada. Stan Lwa hr. Tołstoja jest wciąż groźny, lekarze wszakże nie tracą nadziei uratowania chorego, choć katastrofa może nastąpić lada chwila.

Ostapowo 19 listopada. Do Tołstoja wezwano telegraficznie z Moskwy lekarzy Szczurkowskiego i Usowa. Obawy są wielkie, ale nadziei ocalenia chorego nie stracono. Przy chorym czuwa też od rana córka jego, Tatjana.

„606” W HANDLU.

Wiedeń 19 listopada. Preparat leczniczy dr. Ehrlicha „606” w grudniu znajdzie się w dowolnych ilościach w handlu aptecznym.

PRODUKCJA RADJUM.

Wiedeń 19 listopada. Chemik wiedeński Omer w ciągu 6-ciu tygodni wydobyl za 1 1/2 miliona koron radjum, o działaniu 40 razy silniejszym, niż ilość, jaką dotychczas udawało się wyprodukować w ciągu 18-u miesięcy.

Do Warszawy przyjazdy zbyteczne. Załatwianie sprawunków w firmach rolniczych, handlowych, przemysłowych, interesów w biurach i zleceń u osób prywatnych. Warszawa, Rakowski, Żorawia 45. 451-6-1

Potrzebny na Lublin zastępca na czekoladę szwajcarską Toblera na własny rachunek. Adresować: Warszawa „KADMOS” Ogrodowa № 62. 452-2-1



Rusko-amerykańska LINJA

ruskiego wschodnio-azjatyckiego T-wa żeglugi. SPRZEDAŻ BILETÓW OKRĘTOWYCH do wszystkich punktów Północnej Ameryki.

Agentura lubelska ul. Królewska № 203.



Marka fabryczna.

Dla bydła, trzody chlewnej i koni

polecona przez największe powagi i najwybitniejszych Hodowców

domieszka do PASZY Vis

Przez swój wyjątkowy skład VIS 1) zwiększa wagę i tuczy; 2) wzmacnia kości i siłę; 3) zwiększa wydajność mleka u krów; 4) zapobiega chorobom.

VIS przy stałym użyciu daje zdrowe, silne i tęgie okazy. Dostać w składach rolniczych i aptekach. Fabryka preparatu „VIS” Warszawa, Złota 46.

INŻYNIER STEFAN GOLDBAUM, Tel. 110-32.

442-15-3

Ważne dla mężczyzn!

Modnie, ładnie i tanio może się ubierać każdy, wypisując od nas **Gotowy jesienny lub zimowy Garnitur:** marynarka, spodnie i kamizelka, dobrze zrobione na jedwabnej podszeźwie, tędno lub dwurzędowy z trwałego i eleganckiego Kortu-Szewiotu, najnowszego deseni w wszystkich ciemnych barwach za 7 rb. 20 kop., w lepszym gatunku za 8 rb. 20 kop. Za upakowanie (pudełko) z przesyłką dolicza się 75 kop., na Syberję 1 rb. 15 kop. — Wskazać miarę: długość marynarki i rękawów, objętość piersi, długość spodni i kroku. Oddzielnie spodnie z przesyłką — 2 rub. 85 kop.

Palto — 12 rb. 50 kop. jesiennie lub zimowe, jedno lub dwurzędowe, według ostatniej mody z gładkiego lub deseniowego sukna, koloru czarnego lub marengo na wełnianej waciej podszeźwie z aksamitnym kołnierzem. W lepszym gatunku 15 rb. 50 kop. Bez ryzyka; jeżeli nie spodoba się — zwracamy pieniądze. 1010-438-3-3

Adres: **A. KIWMAN, Łódź № 154.**

!! KORZYSTAJCIE !!

Za 7 rb. 95 k. **duże kołdry.** Ze swolm opakowaniem i przesyłką wysyłam pocztą za zalicz. dwie kołdry na łóżka ze sztucz. pluszu w różnokolorowych wypukłych deseniach, na czerwonym, oliwkowym lub granatowym tle; w perskim guście b. ładne i wykwintne. Również takie same **serwety** dla przykrycia stołów w salonie za parę 5 r. 95 k. **Japońskie portjery** dla dekorowania drzwi w różnokolor. paski i przetykane złote n we wschodnim guście na oliwkowym, bordo, zielonym tle, za dwie pary do podwójnych drzwi za 7 r. 50 k. Zlecenia prosimy adresować: **m. Łódź, Ch. Worobejczyk.** 1620-443-3-2

Dużo pieniędzy ZAROBIC

może każdy, kto się nauczy wyrabiać mydło podług mego przepisu. Podług mego przepisu fabrykacja mydła kosztuje 1.30—1.50 pud. Wyrabia się na zimno bez gotowania. Można wyrabiać w dowolnych proporcjach, nawet kilka funtów nadzwyczaj twarde, białe, perłowe, marmurowe, niebieskie, szare, różowe i żółte, nie ustępuje mydłu gotowanemu, które kosztuje 4—5 rb. pud. Za gatunek mydła otrzymałem na wystawie w Paryżu wyższą nagrodę Grand Prix ze złotym medalem i medale na rosyjskich wystawach. Nie ponosi się żadnych wydatków w instalacji i urządzeniu. Fabrykacja i obznajmienie się nadzwyczaj łatwe i nieskomplikowane. Za naukę pobieram rb. 15; po otrzymaniu 5 rb. zadatku wysyłam podręcznik z przepisami za zaliczeniem poczt. na resztę należności. Adres: **Odesa, Fabryka Mydła H. KOGONA.** Kantor: róg Bazarnej i Ryszelewskiej № 45/91. Telefony 12-52 i 50-99. 359-25-12

Krajowa fabryka tytoniowa

UNION

Kołodziejskiego i Filipowskiego w Warszawie

POLECA TYTUNIE:

OBSTALUNKOWE od Rb. 1.80 do 6.60 za funt
ERZERUM „Rb. 1.36 „ 12.—
XANTI w stojach „Rb. 2.64 „ 0.—

Skład główny: **Nowy Świat № 31, tel. 0 33.**

48798-423-6-5

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

ABDERA.

— W Warszawie istnieje w tej chwili trzydzieści iluzjonów.

— Stanowczo za mało.

— Dlaczego znów za mało?

— Takie głupie miasto jak Warszawa potrzebuje iluzjonów co najmniej ze trzysta.

„Szczutek”.